

Nr. 29. Nowemiasto, dnia 16 października 1924. Rok I

ELEGJA

poświęcona pamięci księcia Józefa Poniatowskiego.

Artur Oppman (Or-Ot)

Toczy Elstera swoje smętne wody,
Między kamieniem brzegi okutemi,
Nad jej falami stań, wędrowcze młody,
Z dalekiej, obcej zatułany ziemi.
Październikowy wiatr po chmurach goni
I z drzew pożółkłe otrząsa listowie...
Ach, tobie rzeka może więcej powie!
Może ci tajnie głębin swych odsłoni!...

Jak pogubione białych orłów piórka,
Polskie wspomnienia błąkają się w świecie,
Gra im melodja starego mazurka
Na zapomnianym prababek szpinecie.
Lecz w sercu polskiem tak się zbiegły razem
I w taką świętą splotły się koronę,
Że ich nie wydrzeć ogniem i żelazem,
Bo w jedną całość z sercem są stopione!

„Bóg mi powierzył...“ — szemrze fala cicha,
Echo z ojczyzny szeptem odpowiada,
Liść się ostatni na drzewie kołycha
I, jak łza twoja, do Elstery spada.
Obcymi dźwięki brzmi przechodniów mowa, —
Ale tyś stanął u takiego celu,
Jak gdyby z wszystkich grobowców Wawelu
Szła tutaj Polski dusza narodowa!

Jękliwie biją te żałobne dzwony,
Które na drogę wiodły go powrotną,
I wóz się toczy — i smutne legjony
Idą bez wodza kolumną samotną.
Bojowy rumak w podkowy uderza,
Srebrnem wędzidłem niecierpliwie trzęsie, —
A łza, co cieknie po żołnierskiej rzęsie,
Spłynie na syny i wnuki żołnierza!

Prosty skarkofag jest w wawelskiej krypcie,
W nim wodza Polski śpią rycerskie zwłoki —
I jemu kiedyś mogiłę usypcie
Obok tamtego — pod polskie obłoki!
Niech nad nią lecą poranne skowronki,
Wiosennej zorzy zwiastując rumieńce, —
A polskie kwiaty z jego polskiej łąki
Może się jeszcze zwiną w lauru wieńce!...

Wodzu! Nikt nigdy nie przeżył tak górnie
Losów Narodu w sercu swem człowieczem,
Jak ty, gdyś złożył w śmierci swej, jak w urnie,
Życie ojczyzny pod strzaskanym mieczem!
Ono z niej bujnym wystrzeliło kwiatem,
A z tego życia i śmierci przymierza
Tyś wyniósł Polski obronę przed światem
I nieskalany pióropusz rycerza!...

Sto lat minęło a w sercach narodu
W tej samej zjawie trwasz polskiemu oku:
Z oczyma w niebie — i w rycerskim skoku
Do ostatniego w zaświaty pochodu!
Na koniu, rwącym skroś dziejów zamieci,
W burce rozwianej w skrzydła orlich ptaków,
Do Boga duch twój leci! — sto lat leci! —
A Bóg — nie zwraca honoru Polaków!

Szumi Elstera, mętne wody toczy,
Coś opowiada urwanemi słowy,
W obcych przechodniów obojętne oczy
Patrzy wzrok chłopca mocny i surowy.
Oni nie wiedzą, jak mu serce rośnie,
Jak duch się pręży, gdyby ostra szpada!
I że ta jesień — mówi mu o wiośnie,
I że ten wieczór — o dniu mu powiada...

27

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Wątpliwe są podania o początkach narodu litewskiego. Litwini, Prusowie, Kuroni, Żmujdzini, byli jednego plemienia i osiedli od niepamiętnych czasów nad brzegami Bałtyckiego morza. Z pomiędzy najdawniejszych książąt litewskich, historycy wymieniają Witenesa (zm. w roku 1212) i Ryngolda, sławnego zwycięstwem nad Kawalerami Mieczowymi. W roku 1242 Mendog objął władzę nad Litwą; kilkakrotnie zwyciężony przez Krzyżaków, przyjął wiarę chrześcijańską i uzyskał tytuł króla od papieża Innocentego IV. W kilka lat potem rozjątrzony najazdami Krzyżaków wrócił do dawnego pogaństwa i zabity został roku 1263. Jego zabójca Trojnat objął władzę, a po nim Wojsiełko syn Mendoga i obaj zginęli gwałtowną śmiercią.

Takiegoż losu doznał Trojden w 1281 roku. Wojny z Krzyżakami ciągnęły się bez przerwy. Witenes i syn jego Gedymin silny opór stawiali ich potędze. Gedymin, jak wiemy, sprzymierzył się z Władysławem Łokietkiem dla wspólnej obrony i córkę swoją Aldonę wydał za Kazimierza, syna Władysława. Po śmierci Gedymina, który w roku 1339, w walce z Krzyżakami zginął, objęli rządy jego synowie: książę litewski Olgierd i Kiejstut żmujdzki. Wojny z Krzyżakami trwały ciągle, a potęga zakonu coraz bardziej uciskała Litwę. Po śmierci Olgierda w 1377 r. Jagiełło, jeden z dwunastu synów jego, objął rządy przy pomocy swego stryja, Kiejstuta. Wkrótce wszczęły się niezgody między stryjem i synowcem, Kiejstut zabrał Wilno i uwięził Jagiełłę, a potem oddał mu dzielnicę zmniejszoną. Gdy Kiejstut ruszył przeciw bratu Jagiełły, Korybutowi, Jagiełło z pomocą Krzyżaków zajął Wilno i Troki.

Udając chęć zgody, wezwał za pośrednika Witolda syna Kiejstuta i zaprzysiągł bezpieczeństwo ich obu. Wbrew tej przysiędze, gdy się ojciec z synem stawili na oznaczone miejsce, kazał ich uwięzić. Kiejstut w więzieniu zamordowany został a Witold zdołał uciec i schronić się na Mazowszu.

Korzystali Krzyżacy z tych niezgód. Jagiełło poddał się pod ich opiekę, przyrzekł iż przyjmie wiarę chrześcijańską i Żmujdź ustąpił Krzyżakom. Mimo tego połączyli się oni z Witoldem i przyszło do wojny. Krzyżacy z Witoldem zdobyli Wilno, a potem podstępnie spalili je. Przekonał się Witold, że nie można wierzyć zdradliwym obietnicom Krzyżaków i pojednał się z Jagiełłą. Takie okropne czyny mordów bratobójczych dają nam wyobrażenie o dzikości owych wieków i ludów.

Jagiełło uspokoiwszy się na Litwie, za potajemną radą panów polskich, oświadczył się o rękę młodej Jadwigi i wysłał poselstwo do Krakowa w roku 1385. Skirgiełło, brat Jagiełły, przyrzekał imieniem księcia Litwy, iż z całym narodem przyjmie chrzest, a oderwane ziemie Polskie odzyska i księstwa swoje na zawsze z nią połączy. Rada królowej uznała, że to małżeństwo przyniesie krajowi niemały pożytek. Panowie i biskupi należący do rady państwa, błagali królową Jadwigę, żeby poślubiła Jagiełłę. Młodziuchna królowa kochała Wilhelma; boleśnie jej było iść za mąż za człowieka o dwadzieścia sześć lat starszego, o którego dzikich i srogich czynach wiele słyszała; ale gdy jej przełożono, że przez to zapobiegnie rozlewowi krwi chrześcijańskiej i spustoszeniu miast i wiosek, że cały naród litewski skłoni do przyjęcia świętej prawdziwej wiary, i tysiące dusz nawróci do Boga, że Polskę, której rządy Bóg jej powierzył, uczyni potężną i spokojną — oddała Bogu na ofiarę miłość swoją, wyrzekła się Wilhelma i postanowiła oddać rękę Jagielle. Podzieliła z nim tron i rządy a raczej przekazała mu je prawie zupełnie, sama usunąwszy się w domowe zacisze oddana modlitwie, dobrym uczynkom i pracy nad własnoręcznem przysparzaniem szat i aparatów kościelnych. (C. d. n.)

W duszy ludzkiej nic nie zamiera, lecz wiele rzeczy zasypia. Nieraz chodzi tylko oto, aby władze duszy zbudzić z letargu.

Marja Bogusławska 9

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

Dwóch służących, nie usiłując nawet bronić, pozwoliło wnieść umierającego i złożyć na wspaniałem łożu pod baldachimem ze staroświeckiej materji.

— Gnaj na miasto! — zawołał Sendal do jednego z szeregowców — znajdź medyka pułkowego, niech tu przychodzi ratować! Ja ostanę przy nim.

Lekarz przyszedł późno i stwierdził, że przychodzi napróżno; Liberadzki, ukochany przez wojsko, mąż dzielny i miłujący ojczyznę, umierał, słuchając raportów o tem, jak legja opanowuje miasto; czasami tylko szeptał zaledwie dosłyszalnym głosem: — Nie minęła mnie pierwsza kula...

Nad wieczorem skonał.

Strapiony Sendal wyszedł na miasto, jak mówił, zrachować tych wszystkich rodaków, których dusze przeniosły się za pułkownikiem w krainę wieczności.

Z niepokoiem myślał o Ciompie, którego od rana stracił z oczu. Pytał towarzyszy; zbywano go nic nie znaczącemi odpowiedziami; każdy zajęty był bądź uprzątaniem miasta z trupów, bądź odnoszeniem rannych, bądź zdobytemi łupami, choć na plądrowanie miasta dowódcy nie pozwalali.

W wielu miejscach, przy barykadach, znajdowano prawdziwe stosy ciał, rozpaczliwie zmieszane, Polaków i Włochów, smutnych obrońców wolności swego kraju, tych, co nie chcąc ustąpić kroku, skłębili się w boju, walcząc już nie bronią palną, nie białą, lecz pierś o pierś, bary za bary, na zęby i pazury, tarzając się w kurzu i krwi.

W takich kupach, często zmasakrowanych w ohydny sposób, trudno było odnaleść kogo; to też Sendal wrócił zniechęcony, zgnębiony, czując się znowu bezgranicznie osieroconym w tym szeregu bratnich dusz co go dopiero od kilkunastu godzin przyjęły za towarzysza.

Wyznaczono im na kwaterę jeden z klasztorów, którego mieszkańcy usunęli się do swych celek, pozostawiając refektarz, kuchnie i korytarze do dyspozycji zwycięzców.

Wesołość zapanowała wśród ponurych ścian gmachu, wybuchy śmiechów i żwawe piosenki uderzyły o gotyckie sklepienia.

Legjoniści, zgłodzeni, mieli dnia tego jedzenia wbród, tułacze, mieli dach nad głową, zwycięzcy utwierdzili się w nadziei, że zaprawiając się w bojach, dobiją się ojczyzny.

Sendal tylko, nieśmiały i niespokojny, siedział w kącie, odwiązał klateczkę, rzucił w nią garść żyta, nakrył płaszczem, twarz wcisnął w dłoń i pogrążył się w zadumie. Otaczała go ciżba i gwar, ale on nie

słyszał nic, myślą przebiegając miasto, odnajdując krwawe trupy, z trwogą zastanawiając się, czy tam gdzie nie umiera dla braku pomocy towarzysz miły, co wiązał z przeszłością, podtrzymywał w teraźnieszej chwili.

Niedługo wytrzymał wśród tego natłoku myśli, porwał się z postanowieniem, że poprosi, by mu pozwolono przeszukać jeszcze miasto. W drzwiach już jednak wpadł na wracającego Ciompę.

— Co lecisz, jak warjat? dziecko mi zdepczesz!

Sendal uradował się i zarazem zdumiał: Ciompa wiódł przed sobą, otulając płaszczem, chłopczynę dziesięcioletniego, o jasnych włosach i bladej, ładnej twarzyczce.

— A co to? zawołało kilku. — Coż to za łup wojenny?

— Skąd ten dzieciak? — zapytał Sendal, nie mogąc ze zdumienia przyjść do siebie.

— Co za dzieciak? Czekaj, zaraz się się dowiesz, co to za dzieciak, mości dobrodzieju. (C. d. n.)

Genjusz prowadzi po manowcu, aż po kresy manowca, ale nie odprowadza na drogę prawdziwą — opuszcza tego, kogo zabłąkał.

Andrzej Towiański.

Osobliwości kraju naszego.

27 (Ciąg dalszy).

Jadło przygotowane na Wielkanoc, tak zwane „święcone", bywa coraz skromniejsze, a w wielu miejscach zupełnie zarzucone. Uważanie tego za święto obżarstwa nie ma racji, gdy się przypomni pochodzenie jego. oparte na szczerej miłości bliźniego. Oto bowiem na wiosnę wracały do Polski w XVI, XVII i XVIII w. zastępy ludzi, zabranych w swoim czasie w jasyr, a wykupywane przez rodziny za pośrednictwem udających się na Krym i do Turcji zakonników. Dla tych tu wygłodzonych i znużonych szeregów zastawiano jadło przed oknami chat, dworów i w podwórzach zamku w okresie od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek. Z tego powodu w niektórych wioskach przechował się zwyczaj zjadania święconego na trawniku przed chatą. Dla oszczędzenia trudu kapłanowi, chodzącemu święcić jadło wielkanocne, na wsi znoszą je gospodynie przed dwór lub chatę wójta.

Z jedzenia przygotowanego na Wielkanoc najbardziej charakterystycznie polskiemi są baby, oraz pisanki. Babami nazywano od wieków rodzaj pszennego, delikarnego ciasta, któremu nadawano niegdyś kształt zawoju, jaki nosiły zamężne kobiety. Stare pamiętniki wymieniają: baby parzone, penytenowe, migdałowe, puchowe, z razowego chleba i trójbarwne. Często, dla nadania babie charakterystycznego kształtu, wypiekano ją w glinianym garnku, który po ostygnięciu ciasta rozbijano, Sławne były baby podolskie, dochodzące pół metra wysokości, których „udanie się" bywało niemałą troską gospodyń i niejedną łzę wycisnęło z oka, gdy baba wyszła krzywa lub opadła.

Pisankami lub kraszankami nazywają jajka barwione i zdobione deseniem w ten sposób, że bądź macza się jajko w roztopionym wosku, a po ostygnięciu wyrzyna się rylcem desenie, bądź na czystem jajku rysuje się roztopionym woskiem desenie; tak przygotowane jajka, zanurzone w farbie, dają w pierwszeym wypadku kolorowy deseń na białem tle, w drugim biały na kolorowem. Czasem otrzymują deseń wielobarwny przez stopniowe zdejmowanie powłoki wosku deseniowym sposobem. Pisanki rozpowszechnione są w całej Polsce; za najpiękniejsze uchodzą wykonywane w Lubelskiem i we wschodniej Galicji.

Pisanki służyły niegdyś dziewczętom jako wykup od śmigusu, inaczej zwanego dyngusem.

Zwyczajowi temu, polegającemu na wzajemnem oblewaniu się wodą, przypisują bardzo dawne pochodzenie. Oto bowiem, gdy po zmartwychwstaniu Chrystusa przy grobie gromadziły się ogromne rzesze, wojsko rozpędzało je przez oblewanie wodą. W Polsce zwyczaj śmigusu należy do najdawniejszych. Pamiętnikarz francuski Beauplaan, który przybył na dwór Władysława IV z dworem Marji Ludwiki, wspomina o nim i nazywa go zwyczajem piastowskim. Historyk Kitowicz pisze, że za panowania Sasów, kiedy to największy wykwint form obowiązywał, panowie, dworzanie, panie i panny leli jedni na drugich ze wszystkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wodę". Kronikarz Bielski powiada: „Największa była uciecha przydybać jaką damę w łóżku; przytrzymana przez mężczyznę w koszulce, musiała pływać w powodzi; w dzień ten przeto wstawały jaknajwcześniej. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej napaści od kobiet, którym skromność czynić tego nie pozwalała".

Jeśli tak bawiono się w zamkach, łatwo zgadnąć, jak hulano w chatach. „Plusk, plusk wedle studni! Żóraw skrzypki, po cembrzynie wiadro dudni. Dookoła naród z sioła, ze trzy „mendle" albo ludniej. Jaki taki za swą dziewkę, ten z dzbanuszkiem, ów z konewką co uchwyci, co ułapie, to z dziewuchy aże kapie. Plusk! plusk u koryta! korba chodzi, zdrój bełkoce, łańcuch zgrzyta. Kole kłody struga wody, każdy leje, nic nie pyta. Stach podujął wpół Marynę i wiedzie ją pod cembrzynę. Wawrzon scapił za półwiadrze, chlusnął Kaśce za zanadrze. Plusk! plusk wedle stoku! bo to śmigus wielkanocny, raz do roku. Niema szkody z czystej wody, czystej, jako ta łza w oku". (C. d. n.)

Bóg odsłania swoje tajemnice człowiekowi tylko w miarę czystości jego intencji, uczynkami dowiedzionej.

Adam Mickiewicz.

Ochrona wzroku.

Nieocenionym skarbem jest wzrok człowieka. Niestety, wartość tego skarbu oceniamy wtenczas dopiero, gdy go już tracimy. Dlatego podajemy niniejsze wskazówki, młodzież bowiem przedewszystkiem musi być poinformowaną jak ten cudowny instrument boży zabezpieczyć.

Bardzo szkodliwie działają na oko ludzkie sztuczne oświetlenia oraz zmrok, zapadający po zachodzie słońca. Podczas deszczu, śnieżycy lub wielkiej mgły jest niebo zachmurzone, zatem i pokoje nasze wtenczas nie są dostatecznie oświetlone. Dobra gospodyni usunie niejedno niebezpieczeństwo zagrażające wzrokowi. Ażeby dać oku jaknajwięcej naturalnego światła, należy uwolnić okna od tych przedmiotów, które światło tamują. Promienie słoneczne padają od góry. Rolosy trzeba dlatego wysoko unosić. Ludzie grzeszą w tym względzie często niedbałością, gdyż zwykle unoszą rolosy tylko do połowy okna, czem wstrzymują bardzo pro-

mienie słoneczne. Także całkiem niepotrzebne są obrazki wiszące na oknach a zasłaniające szyby, które w dodatku są często bez smaku, a nawet bardzo brzydkie. Lepiej przybrać mieszkanie dostatecznem światłem, którego nigdy nie jest za wiele. Widzi się nieraz, że szyby okień mieszkalnych są zaniedbane; pokrywa je gruba warstwa kurzu i zaschnięte ślady kropli deszczu. Przy takich szybach oko przy pracy musi się nadwyrężać. Podobnie jak żamiatanie pokoi i ścieranie kurzu z mebli należą do codziennego porządku domu, tak też ścieranie kurzu z okien odbywać powinno się codziennie. Zazwyczaj czyści się okna wtenczas, kiedy brud na nich mocno już się zaznacza. Ileż światła zabiera nieczyszczone okno, zwłaszcza w mroku, o tem łatwo się przekonać w taki sposób podczas mroku, czyta się przy otwartem oknie zwróconemi plecami do niego. Po chwili każe się okna zamknąć nie odrywając wzroku od książki. Natychmiast odczuwa się zmianę w oświetleniu. Okna tego pokoju, w którem się pracuje a zwłaszcza czyta, powinny być codziennie z obu stron suchym i miękkim płatkiem przecieranie. Zadziwiającą będzie wielka ilość kurzu, który się zetrze codziennie a ta praca zajmuje 5 względnie 10 minut czasu, a wynagradza się hojnie tem, że domownicy nie osłabiają sobie wzroku.

Badania lekarskie wykazały, że pory roku przyczyniają się do wzmocnienia lub osłabienia wzroku. Tak np. wiosna i lato działają korzystnie na wzrok, natomiast jesień a zwłaszcza zima osłabiają wzrok. Zimą cierpią najwięcej dzieci szkolne, ponieważ podczas odrabiania lekcji nie mogą znaleźć takiego miejsca, któreby obfitowało w dostateczną ilość światła.

A zatem Młodzieży! Jeżeli miły i drogi jest wam zdrowy i silny wzrok wasz, dbajcieo okna pokoju w któym pracujecie.

Do serca droga — przez serce.
Stanisław Wyspiański.

Nasza skrzynka pocztowa.

Niezabudce z Radomna Opiekun oczekuje ciągle na przyrzeczone odwiedziny, pragnąc aby Niezabudka wskazała, które z nadesłanych dowcipów są oryginalne; żadanych bowiem przepisywanych, lub tłomaczonych nie zamieszcza.

Pani I. S. w S Wiersz **Kościół w Częstochowie** nie posiada żadnych warunków wymaganych w literaturze: ani właściwych rymów, ani rytmu. ani ortografji, a zawiera szczegóły nieprawdziwe, jak o strzegących go ojcach Jezuitach, gdy wiadomem, że klasztor Jasnogórski od założenia, czyli XIV. w. mają w swej opiece OO. Paulini.

P. Zofji C. w Poznaniu. Z nadesłanej zagadki wierszowej skorzystamy. Z żartów — z jednego, Z zatytułowanego: „W ogrodzie zoologicznym“ nie, a to dlatego, że z zasady nie umieszczamy żartów ośmieszających [rodziców, nauczycieli i opiekunów. A toć w tym wypadku zupełnie bez zamiaru — zastosowałabyś Zosienko, brzydki epitet do własnego ojczulka!

Co się tyczy wazonu który pragniesz nadesłać nam na konkurs, a którego nie możesz dostać, to sądzę, że doskonale zastąpić go można jaką ładnego kształtu butelką od likieru. Włożone w takowy 2 róże, lub duże chryzantemy mogą wyglądać wspaniale.

Wszystkim nadsyłającym nam logogryfy jednostronne przypominamy oświadczenie nasze, że od 1-go października drukujemy tylko dwustronne, to jest takie, których początkowe litery składają jedną nazwę, końcowe inną, np.: nasza stolica — Warszawa (8 liter) jeden z jej obrońców — Sowiński (8 liter) albo: A. Kordecki — Jasnogóra albo: Znakomity komedjopisarz polski — Aleksander hr. Fedro. Jedna z jego najlepszych komedji: Zrzędność i przekora. Gdy trafią się wyrazy od których nie zaczyna się żaden wyraz jak ę, lub ą, można dać określenie: jedna samogłoska i spółgłoska.

W szkole.

Wojtek, powiedzno mi, jakie drzewo najlepiej się pali?

— Zapałka, panie nauczycielu.

Pomysłowy Józio.

Józio, któremu nie dano jabłka woła do siostrzyczki, która dostała jabłko:

— Cesiu, Cesiu... Będziemy się bawili w Adama i Ewę. Będziesz sama jadła i mnie każesz jeść.

Logogryf

Z niżej przytoczonych sylab utworzyć osiem wyrazów które czytane z góry do dołu utworzą z pierwszych liter nazwisko jednego z najznakomitszych poetów polskich, z ostatnich tytuł wspaniałego utworu jego: ar, cy, djan, fi, ge, i, ka, kor, ku, licz, ła, nia, nja, o, pad, pal, snob, ty, wie.

Znaczenie wyrazów:

1. Określenie człowieka próżnego i głupiego,
2. Samica zwierzęcia kopytkowego,
3. Kamień drogocenny,
4. Miejscowość w Polsce słynna z kopalni soli,
5. Starożytny wódz węgierski
6. Roślina trująca (w liczbie muog),
7. Bohater jednego z dramatów Słowackiego
8. Mityczna bohaterka grecka.

Logogryf w Nr. 25.

(nadesłany przez Z. Głuchowskiego z Zajączkowa.)

Nie mógł być rozwiązanym zapomniano bowiem w drukarni podać sylaby. Wobec tego umieszczamy je w numerze dzisiejszym:
a, ar, ba, bus, bam, cy, da, oie, dy, gło, gó, gru, in,, ka, kla, ków, koń, kra, la, łód, ma, mi, mo, man, na o, o, pil, ra, rek, ro, sa ,ski, sio ,sza, ter, ta, u, wan, za

Rozwiązanie zagadki gwiazdkowej w Nr. 26.

W
t **y** p
a r **b** u z
W y b **i** c k i
m o **c** a rz
o **k** o
i

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 26.

(nadesłała Z. Ciszewska.)

1. D, 2. kra, 3. Kowel, 4. pęd, 5. Ciche, a.

Redaktor: Marja Bogusławska.